

# ZESZYTY



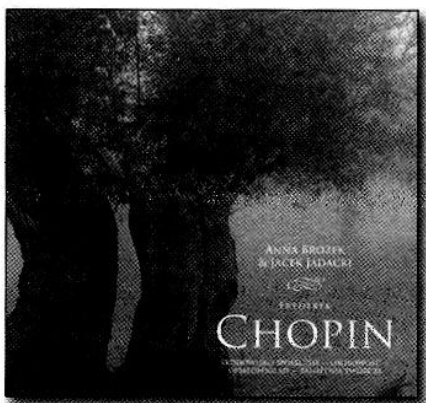
# 115

JESIEŃ 2011

# LITERACKIE

WARSZAWA – PARYŻ

ROK XXIX



PIOTR WIERZBICKI

## TRAKTACIK CHOPINO-LOGICZNY

*Anna Brożek, Jacek Jadacki, „Fryderyk Chopin: środowisko społeczne — osobowość — światopogląd — założenia twórcze”, Warszawa, Semper, 2010, s. 248.*

Para filozofów napisała fajną książkę o Chopinie. On — profesor na Wydziale Filozoficznym UW, ona — doktor habilitowany tamże. Filozofowie, i to w dodatku oboje od filozofii ścisłej: logiki, semantyki, semiotyki. I — żeby było jeszcze osobliwiej — oboje profesjonalni pianiści po wyższych studiach w konserwatorium.

To nie jest książka ani o życiu Chopina, ani o jego muzyce. To jest o o s b i e Chopina: portret, próba ujęcia charakteru, mentalności, umysłowości, poglądów, stylu bycia. Rzec zrobili po swojemu, tak jak zwykli to czynić w swych studiach nad językiem, myśleniem, granicami poznania, a więc w formie systematycznego traktatu, punkt po punkcie, wyczerpująco, pedantycznie, definiując pojęcia, starannie je analizując i rozróżniając.

Wywiązali się z zadania znakomicie. Dotarli do podstawowych źródeł, w listach Chopina i w relacjach o nim wypatrzyli wszystko, co istotne, znamienne, instruktywne. Rozszyfrowali tego małego faceta z wielkim nosem, dżentelmena o nienagannych manierach, zdystansowanego wobec obcych, nieskorego do wywnętrzeń, niechętnego estetycznym dywagacjom, ciekawego naukowych nowinek, agnastyka, konserwatystę, w gronie przyjaciół dowcipnisa, przedrzeźniacza, żartownisia. Szczególnie dokładnie prześwietili wykształcenie Chopina, jego środowisko rodzinno-domowo-universyteckie, sprawdzając (a niekiedy zgadując), czego nauczył się (bądź nauczyć się mógł) od kogo.

W takiej książce nie sposób ustrzec się pomyłek. Przedśmiertne słowa „Nim mnie ten kaszel zadusi...” nie od Fryderyka Chopina — jak napisano — pochodzą, lecz od jego ojca, Mikołaja. Dorosłą siostrą Chopina, któ-

ra przeżyła i musiała oplakiwać jego matka, była nie Izabela, lecz Ludwika. Zdawkowo i nietrafnie przedstawiono Chopinowy wątek romansowy. Spotkanie z George Sand opatrzone uwagą: Chopin liczył, że na miłości „czystej” się nie skończy. Chopin (list George Sand do Wojciecha Grzymały z czerwca 1838 nie pozostawia w tej sprawie wątpliwości) na nic nie liczył, odwrotnie, gdy runęła jak burza i wzięła go w obroty ta kobieta, wpadł w śmiertelne przerażenie, jął się chwytać rozpaczliwych wykretów (że zostaną złe wspomnienia, że zasady moralne, że już związany z kimś innym...), bo był chorobliwie nieśmiały i kompletnie zielony na tym polu, bo poza dziecinadą z pannami Konstancją i Marysią, w których się „kochał”, lecz bezpiecznie, przez pośredników, i żalonym fiaskiem z jakąś paryską baletniczką nie przeżył i nie doświadczył nic. George Sand postawiła na swoim, Chopin skapitulował, przeżył ozdrowieńczy wstrząs, dojrzał, wydorósł, przyszła wspólna podróż na Majorkę, przyszły kolejne zbawienne wakacje w Nohant, lecz bardzo szybko sytuacja się kompletnie odwróciła: podczas gdy w nim rozszalały się emocje, jej uczucia zbladły, przyjęła rolę pielęgniarce, pani domu, matki, kochanek został brutalnie odstawiony (i skazany na niewyobrażalne katusze), niby to z zalecenia lekarzy, dla jego dobra. Nie było i nie mogło być ani romansu Chopina z Delfiną Potocką, ani cytowanych w książce jego do niej listów miłosnych. Te „listy” to (źródłowa monografia Jerzego M. Smotera kładzie wszelkim wątpliwościom kres) podróbka sfabrykowana sprytnie przez pewną panią, melomanę, miłośniczkę Chopina, przy okazji wszakże mitomanę. W następnych wydaniach warto by usunąć te cytaty.

Ale wszystko to drobiazgi, na których niewiele traci ta książka oryginalna, i w dodatku — na przekór formie traktatowej i akademickiej profesji autorów — bardzo i wręcz jawnie osobista. Potraktowali ten swój muzyczny przerywnik jako wręcz przygodę życia. Piszą, że gdyby wcześniej wiedzieli o Chopinie to, co wiedzą dziś, graliby go wtedy lepiej. A kończą tak:

„Okna Zakładu Semiotyki Logicznej, w którym oboje pracujemy, mieszczącego się na poddaszu budynku przy Krakowskim Przedmieściu 3, wychodzą wprost na wspaniałe barokowe hełmy warszawskiego kościoła św. Krzyża.

W tym kościele, zaledwie kilkadziesiąt metrów od miejsca naszej pracy, spoczywa serce Chopina, które powróciło do Polski, przywiezione z Paryża przez Ludwikę Jędrzejowiczową — na życzenie brata.

Ilećroć jesteśmy w naszym Instytucie i w naszym pokoju, tylećroć myślimy o chwili, w której Chopin opuszczał Warszawę, i zarazem czujemy jego — na przekór losowi wiekuiście — obecność”.

Któż tak dziś potrafi pisać o Chopinie!

PIOTR WIERZBICKI